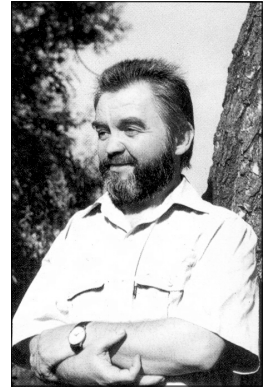


... Z G Ó R K I ...

Artysta i troglodyci



Kultury i taktu nie da się nauczyć w żadnej szkole i na żadnym uniwersytecie. Bo też chamem może być i prostaczek, i profesor. Dobre wychowanie jest jedynie kamuflażem pierwotnych instynktów i nic się na to nie poradzi. Co skłoniło mnie do takiego kategorycznego stwierdzenia? Wiele sytuacji, w których uczestniczyłem, bądź jako postronny obserwator, bądź aktywny winowajca. Dla poparcia tej, niestety, oczywistej tezy, taki oto banalny przykładzik.

W one dni zostałem zaproszony do odległej metropolii, wraz z precyzyjnie wybranymi i wyselekcjonowanymi przez zaradną rodzinę osobnikami, na jubileusz 90. urodzin Wybitnego Artysty. Kogoż tam nie było! Wszyscy ważni, z tytułami, i funkcjami, a że pojemność mieszkania Mistrza była ograniczona, stąd też na to wyjątkowe święto, zaproszeni zostali rzeczywiście tylko ci najważniejsi. A moja tam obecność, można rzec, była przypadkowa, acz też niezbędna, bo Córka Mistrza wymyśliła (i słusznie!), że imprezę może ubarwić nieco wiersz i obecność lichego poety, który przeczyta i uroczystie wręczy Jubilatowi specjalnie na tą wyjątkową okazję napisany utwór.

Wszystko odbyło się z precyzyjnie zaplanowanym scenariuszem: kwiaty, przemówienia, wzruszenia, wspomnienia, prezentacja dorobku, popis wokalny diwy operowej, wierszyk, toast, sto lat...

A później sam leciwy Mistrz czerstwym i rześkim głosem opowiadał o swojej pracy twórczej. Po zaprezentowaniu obrazów na parterze, które zajmowały dosłownie każdy centymetr ścian i sufitu, wybitny Gospodarz zaprowadził nas na strych, gdzie miał pracownię i dalszą ekspozycję imponującego dorobku. Opowiadał z wielkim przejęciem o powstawaniu kolejnych dzieł, o miłości do Sztuki, o swoim barwnym, długim i bogatym życiu. Właśnie wspominał pożar pracowni, gdy spłonęło wiele obrazów, a odczytał to jako karę niebios za to, że do kościoła sprzedał, zamiast podarować, święty obraz...

I oto nagle, a niespodziewanie, z dołu rozległo się wołanie:

- Wjechała świnka! Przepyszna!

Na te słowa zebrane towarzystwo rzuciło się tak nagle do schodów, jakby wybuchnął kolejny pożar, by tylko być pierwszym i zająć jak najlepsze miejsce w kolejce po świeżą wieprzowinkę. Docent wyprzedził profesora, wiceprezydent staranował prezydenta, pan przy tuszy odepchnął brutalnie filigranową śpiewaczkę, która przykleiła się do jeszcze nie wyschniętego płótna... Słowem Sodoma i Gomora... Wtedy to okazało się, że pieczone niemowlęce zwłoki prosiaczka z wetkniętym jabłkiem w niewinny martwy ryjek, są po stokroć ważniejsze, niż sam Mistrz, Jego dostoyny wiek i wyjątkowe dzieła, bo wszyscy jak jeden mąż (i jedna żona) widzieli już tylko jedno: smaczne zwłoki nieszczęsnej, zamordowanej u progu życia świnki...

I wtedy zrobiło mi się bardzo smutno, bo Wielka Sztuka przegrała z maleńką świnką. Bo wysoka kultura musiała ulec najniższym instynktom... A osłupiały Mistrz został na „placu boju”, w swoim królestwie, z którym chciał się podzielić z okazji 90. urodzin zupełnie sam, jak palec, jak pędzel malujący na płótnie. Nie licząc mojej niepozornej obecności. Wtedy też pierwszy i ostatni raz (bo niedługo potem Artysta zmarł) porozmawiałem z Mistrzem... I nie była to wesoła rozmowa...

Juliusz Wątroba

Bydzie lepij

Bydzie kiasi lepij
na tym inszym świecie,
tóż se lepij skrepnij,
krowo ty się nie ciel...

Wilk nie zeżro łowce,
a katolik lutra,
bydóm radzi wdowce
i baby we furtach.

Nie bydziesz się jargoł
jak podciep pod płotym.
Nie bydziesz go targoł
za kabot, galoty...

Pónbóczek cie w niebie
nałuczy moresu
cobyś taki pampón
już się w niebie nie czuł
nó bo Świenty Pioter
za dźwyrze wychynie,
do rzici ci kopnie:
leć nazodź na ziymie!

Juliusz Wątroba

Słowniczek gwarowy

inszy – inny
luter – ewangelik
jargać – kłócić się
podciep – podrzutek
kabot – marynarka
mores – przyzwoitość
pampón – bogacz, zachłanny
wychynóc – wyrzucić
nazodź – z powrotem